

KS. CZESŁAW S. BARTNIK
Lublin

PERSONALISTYCZNY ZARYS TEOLOGII KATOLICKIEJ*

Mam przedstawić tutaj w kilku słowach katolicką teologię dogmatyczną, jakby jeden błysk samoświadomości, jakby wieczność w jednym momencie czasu. Jest to zadanie bardzo trudne z wielu powodów, ale przede wszystkim z racji ograniczenia czasu. Najtrudniej jest wybrać odpowiednie ujęcie. Rzeczywistość chrześcijańska jest tak bogata w treści i w misterium, że nie sposób ująć jej istotę, oddać wszystkie jej aspekty czy też ograniczyć się do jednego tylko podejścia. Jest tyle możliwych wizji chrześcijańskich: biblijna, mistyczna, spekulatywna, historiozbowca, poetyczna, artystyczna. Jest także wizja o prymacie umysłu, o prymacie serca, o prymacie intuicji, o prymacie wyobraźni albo o prymacie praktyki. Przy tym każdy wierzący może mieć swoje predykcje w tym względzie. Ja chciałbym mówić personalistycznie, to znaczy z punktu widzenia całej osoby ludzkiej, a więc umysłu, serca i praktyki jednocześnie, choć pod przewodem intelektu, bo to jest teologia. Przy tym trzeba właśnie odróżnić wiarę i teologię jako naukę o wierze. Wiara jest żywa, zbawcza, nieomylna, jest czystym darem Bożym, teologia zaś jest dziełem ludzkim, jest zmienna, omylna, rozwija się paralelnie do epok, choć może mieć również coś z charyzmatu i całosobowego kontaktu z Bogiem.

I. TEOLOGIA ŻYWA

Można powiedzieć, że teologia żywa jest próbą dotarcia do tego widzenia Boga, siebie i rzeczywistości, jakie miał Jezus Chrystus. Jest to w zasadzie widzenie jednej Prawdy, jaką jest Jezus Chrystus. Ale w ludzkiej analizie

* Tekst wykładu wygłoszonego do członków Kolegium św. Tomasza z Akwinu w Moskwie na Podwalu dn. 15 IX 1992 r.

Prawda ta będzie się odbijała w nieskończonej ilości fragmentów, które w praktyce nazwano „dogmatami”. Dogmat to nie puste mniemanie lub pragnienie, nawet nie tylko dekret, wyrok, decyzja Kościoła, jak to rozumiano w patrystyce, lecz przede wszystkim to prawda żywa, rzeczywistość objawiona, wydarzenie zbawcze. Wydaje się, że w tym duchu najważniejszym rysem naszego i Waszego myślenia teologicznego jest realizm religijny, poczucie rzeczywistości chrześcijaństwa, zmysł rzeczywistości. I to jest warunek funkcjonowania dogmatu w myśli i życiu.

Dogmat to objawiona ingerencja Boża w świat przez Chrystusa: ingerencja dająca poznanie, wyzwolenie z naszej ograniczoności i prawdę, ale jednocześnie zawierająca element agatoniczny (dobro), kultyczny i prakseologiczny. Jest to dar odśłaniania się Boga dla naszego umysłu, naszej miłości, naszego aktu religijnego i naszego czynu, w którym wprowadzamy w życie nasz stosunek do Boga. Dogmat to słowo Boże, znak Boży, przymierze między społecznością ludzką a Bogiem. Odśłania On rzeczywistość Bożą, jaka jest ona dla nas w percepcji i jaka winna być w naszym życiu i działaniu.

Dlaczego należało omówić słowo „dogmat”? Odczuwamy brak terminologii w mowie potocznej, w języku nauk, ale szczególnie w filozofii i teologii. Zwłaszcza języki zdominowane niedawno przez marksizm cierpią na brak rozbudowanej terminologii religijnej. Trzeba jednak pamiętać, że marksizm nie był do końca alergiczny względem terminologii religijnej, bo był systemem filozoficznym, który mimo wszystko stawiał fundamentalne pytania ludzkie. Gorzej jest na Zachodzie, gdzie często rozrywa się wszelką więź między językiem filozofii-teologii a językami nauk i język religijny chce się ukazać jako pozbawiony jakichkolwiek sensów. Na przyszłoroczny [1993 – przyp. Red.] światowy zjazd jezuitów naukowców poproszono o referat na temat: co czynić, skoro język religijny staje się dla naukowców coraz mniej zrozumiały, mało komunikatywny.

Istotnie, coraz trudniej jest porozumieć się między sobą uczonym i nieuczoną, ludziom operującym językami sztucznymi (technicznymi, komputerowymi) i językiem religijnym (np. biblijnym), wierzącym i niewierzącym. Człowiek poszukujący Boga może nawiązać komunikację językową z wierzącymi. Najtrudniejsza jest komunikacja z językiem sekularystycznym, który nie jest w stanie postawić pytania o Boga na swoim obszarze; znaczenia religijne nie mają tam ani miejsca, ani sensu (np. w komputerze). Ponadto są ciągle próby wyrzucenia znaczeń religijnych z języków bądź to przez zabiegi bezpośrednie, bądź to ubocznie przez ich pomijanie. Co jest łącznikiem między różnymi językami? Przede wszystkim wspólna wiara personalna, która nadaje sens językom, a następnie język potoczny, codzienny, który jest prapierwotny, najogólniejszy semantycznie i stanowi matrycę dla wszystkich języków.

Język to bardzo doniosły wytwór ludzki. Pismo święte zdaje się nawet zawierać myśl, że język powstał przy pomocy Boga (Rdz 2, 19-23). W każdym razie teologia musi być językiem szczególnym: „głosem Boga żywego” (Pwt 5, 26). Jak człowiek „pragnie Boga, Boga Żywego” (Ps 42, 3), tak cała teologia ma dotyczyć „Boga Żywego” (Mt 26, 63; Rz 9, 26). Bóg Żywy staje wobec człowieka żywego i musi być nawiązany między nimi żywy kontakt. Ten kontakt musi obejmować całą osobę ludzką: umysł, wolę, czyn, a także zarówno jednostkę, jak i społeczność (Kościół).

Ponadto o Bogu Żywym ma mówić wszystko: rzeczywistość, historia, głębia istnienia, kosmos, kultura. Przy tym kodem języka jest konstrukcja znakowa. Inaczej mówiąc, język koncentruje się na znaku. Znak jest tu rozumiany bardzo szeroko: jako element materialny, symbol, słowo, obraz, sztuki, stany człowieka. Jest rzeczą dyskusji, czy w języku religijnym (np. biblijnym) dociera do nas Bóg bezpośrednio czy też pośrednio. Trzeba chyba przyjąć, że w wierze daje się nam Bóg w jakimś sensie bezpośrednio. Ale teologia dosięga Go pośrednio – poprzez znaki. Teologowie „usługują [...] obrazowi i cieniowi rzeczywistości niebiańskich” (Hbr 8, 5; por. 10, 1). Ale teologia spotyka Boga w sposób najdoskonalszy i najbliższy nam w Jezusie Chrystusie: „Są to tylko cienie spraw przyszłych, a rzeczywistość należy do Chrystusa” (Kol 2, 17). Jezus jest Jedynym Teologiem i uosobieniem teologii. Tam jest absolutne spotkanie znaku i znaczenia. W nas natomiast Duch Święty tworzy jedynie większe czy mniejsze zbliżenia między znakiem językowym a sensem.

II. BÓG ŻYWY

W teologii stajemy na swój sposób wobec Tajemnicy Boga. Jest to stawanie również pełne misterium i zarazem dosyć wieloznaczne i wielojęzyczne.

Stajemy przed pytaniem o Boga. Pytanie to ma aspekt negatywny: czy Go nie ma, brak nam Go, czujemy lęk, że Go nie ma na nasz wyobrażalny sposób; i ma aspekt pozytywny: On JEST, jest odnajdywany Ktoś w samym szukaniu, odczuwamy pewne spełnienie pytania. Kto pyta czystym umysłem, z serca, całą osobą, już zna odpowiedź, choć jest to zawsze odpowiedź początkowa, cień odpowiedzi.

Stajemy także przed jakimś obrazem Boga. Jest pewien obraz Boga aprioryczny, wstępny, wzięty z otoczenia. Jest to obraz brany z objawienia w historii ludzkiej, z Biblii, z Kościoła, tradycji, od rodziców, od dzisiejszych wielkich proroków, od drugiego człowieka. Ten wprowadzający obraz jest malowany na niebie, na ziemi, na twarzach ludzkich, na społeczeństwie, na państwie, na codziennym życiu. Obrazu Boga nie da się namalować, nie poddaje się on

bowiem regułem ikon ani innym znakom, a jednak człowiek ma przed sobą pewien obraz wprowadzający, jakiś „obraz wszystkich obrazów”

Człowiek staje wobec obrazu Bożego w sobie samym, w swoim wnętrzu, w swojej jaźni, w sumieniu. Świat wewnętrzny człowieka to szczególnie ogród Edenu, gdzie Bóg mieszka w samym środku, gdzie zasadził Drzewo Życia i Drzewo Wiadomości dobrego i złego, gdzie zawiązał ze mną osobistą, jedyną i niepowtarzalną miłość i skąd daje reguły życia. Jest to obraz dosyć niejasny, ale bardzo namacalny.

Stajemy również wobec idei Boga, funkcjonującej w dorobku myślowym. Człowiek jako istota rozumna i poznająca chce – mimo trudności – odróżnić metodycznie Boga od nie-Boga przez ideę, rozumienie, pracę pojęciową, choćby w minimalnym stopniu. Jest to zarazem szukanie sensu obiegowego języka o Bogu. I tutaj Bóg jawi się jako sens rzeczywistości, człowieka, świata. Jest to ostateczne poznanie, uzasadnienie, fundamentalne oparcie dla umysłu. Bóg jawi się jako „Alfa i Omega, Pierwszy i Ostatni [Protos i Eschatos], Początek i Cel [Arche i Telos]” (Ap 22, 13).

Bóg objawia się nam zstępująco – z góry, od Siebie ku nam, i wstępująco – z dołu, od świata ku Niemu. Zstępująco objawia się przez święte znaki i zdarzenia, które były od początku we wszystkich religiach, od pierwszych hominidów, od pierwszego *homo sapiens*, od pierwszych religijnych doznań Boga; przez mowę wprost do Abrahama i Narodu Izraelskiego aż do Chrystusa: „a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna. Jego to ustanowił dzie dziecem wszystkich rzeczy, przez Niego też stworzył wszechświat” (Hbr 1, 2). Do objawienia w Synu doszło objawienie przez Kościół, przez jego tradycję, historię, mądrość, przez każde światło idące z góry. I mogą być jeszcze poznawcze przeżycia Boga osobiste, właściwe tylko danej osobie, nie obowiązujące bynajmniej ogółu ludzi. Są zdarzenia, są zjawiska, są momenty czasowe, są znaki, przez które objawia się Pan tylko tobie bezpośrednio czy też pośrednio.

Jednocześnie idziemy ku Bogu wstępująco po różnych znakach pośrednich: od darów ku Dawcy, od cienia ku rzeczywistości, od śladów ku osobie, która ślad zostawia. Każdy wysiłek umysłu, serca, rąk, każde doświadczenie, nauka, sztuka, cywilizacja, każde szukanie Kogoś Drugiego – jest drogą po śladach ku Temu, który pozostawił swój zapis na wszystkich drogach: „Bo z wielkości i piękna stworzeń poznaje się przez podobieństwo ich Stwórcę” (Mdr 13, 5). Cała nasza istota i egzystencja ma strukturalne otwarcie ku Bogu, jest strukturalnym pytaniem o Boga. Są drogi, na których przybywa nam tyle wyższego światła: prawdziwościowe, agatoniczne (dobro), wolnościowe, agapetologiczne (miłościowe), badawcze za sensem, naukowe... Każdy człowiek może iść od tego odblasku do samego źródła światła. Każdy człowiek może się posuwać w swoim

życiu doczesnym ku temu Światłu, ale nie każdy chce to czynić, niektórzy je zakrywają przed sobą i przed drugim. Czynią to ludzie ociemniali duchowo, zdepersonalizowani wielkimi grzechami, a nieraz i jednostronnie wykształceni, ludzie-roboty, ludzie-komputery. „Ale i oni – mówi Pismo o tych ostatnich – nie są bez winy: jeśli się bowiem zdobyli na tyle wiedzy, by móc ogarnąć wszechświat – jakże nie mogli rychlej znaleźć jego Pana?” (Mdr 13, 8-9).

Ludzie nie mówią o Bogu albo mówią zbyt mało, albo mówią wiele, lecz z wielkim pomieszaniem prawdy i błędu. Nie można przyjąć tezy, że o Bogu absolutnie niczego nie możemy powiedzieć ani że wszystko. To największa Tajemnica. Ale możemy coś mówić i wypowiedzieć. Umysłem docieramy do Boga jako Samej Rzeczywistości, jako Samego Istnienia, jako Czystej Realności, jako Wiecznej Dynamiki. Pismo święte nazywa Go „Tym, który jest” (Wj 3, 14). Jest to najpełniejsze nazwanie Boga. I tak jahwistycznie nazwany jest również Jezus Chrystus w Nowym Testamencie: „Który jest” (Ap 1, 8) i „Jam jest” (Mk 6, 45; J 6, 16; 8, 58-59; 18, 5-8). Inne nazwy: Ojciec, Miłość, Mądrość, Początek, Koniec, Prawda, Wolność, Życie itp., są raczej tylko aspektowe i często antropomorficzne.

Bywa wyobrażanie sobie Boga na tle nicości czy ciemności. To złe rozumowanie, jakoby nicość była bytem, jakoby była wcześniej niż Bóg, jakoby była bardziej „rozległa” niż Bóg i jakby była potężniejsza niż Bóg. Tymczasem nicość nie istnieje i nie ma ciemności w obliczu Boga. Bóg Jest. Tylko On Jest. Jeden jest poza nicością. I z tego JEST wyprowadza się wszystko: jest Istnieniem, Samoprzyczyną, Myślą, Prawdą, Miłością, Dobrem, Wolnością, Sprawiedliwością, Miłosierdziem, Pięknem. Jest Zbawieniem, Wiecznością, Sensem, Absolutem, Nieskończonością, Tajemnicą.

Wszystkie treściowe obrazy Boga byłyby niczym bez jednego: objawienie chrześcijańskie potwierdziło prawdę o osobowości Boga i odsłoniło prawdę o wieloosobowości Boga.

Gdyby Bóg nie był osobowy, byłby jedynie Czymś, a nie Kimś. Byłby tedy czymś niższym niż człowiek, a nawet niż zwierzę, niż roślina. A zatem Bóg objawia się nam jako osobowy i wielkość tego potwierdza sam nasz umysł, nawet i bez objawienia. Jest On istotą rozumną, wolną, miłującą, dobrą, samodzielną, samoczynną. Ale jeszcze więcej: jest podmiotem, duchem, niezgłębionym „Ja” w Sobie. Dopiero istota osobowa tłumaczy i wyjaśnia sama siebie. W konsekwencji i rzeczywistość jest zrozumiata tylko jako osobowa, w relacji do jakiegoś bytu osobowego, jako poznawana, miłowana i działana. Z punktu Boga osobowego wszystko się rozjaśnia. Religie lub parareligie operujące pojęciem-obrazem nieosobowego Boga: taoizm, niektóre kierunki hinduizmu, buddyzm, New Age, marksizm chiński, teozofia – okazują się żałosne, pesymistyczne i degradują wszelką wizję bytu.

W związku z osobowością Boga pozostaje jeszcze jedno. Gdyby Bóg był jednoosobowy, byłoby to monstrualne indywiduum, potwór samotności, Bóg zanegowany, niemal wewnętrzna sprzeczność. Ukazało to chrześcijańskie objawienie o Trójcy Świętej. Boga oddaje wieloosobowość, a dokładnie – trójosobowość, gdzie Osoba istnieje z Osób, przez Osoby i dla Osób. Jedna Osoba istnieje – jest sobą – z racji pozostałych Osób. Przy tym „trzy” oznacza nie tyle jakąś liczbę, ile raczej sposób istnienia. Bóg to *unitas in tribus personis*. Bóg to *unitas communionis personarum*. Osoba nie jest jakimś odrębnym bytem, lecz jest relacją wewnątrzbytową. Oto Istnienie, nawet Boże, uzyskuje godny siebie cel i sens: w drugiej osobie, w społeczności osób.

Chrześcijański Bóg zatem nie ma anonimowości, samotności, bezrelacyjności, jest Jednością Społeczności Osób. Bóg jest w Sobie Społeczny i zarazem Społeczność ta jest osobowa. Ojciec istnieje dla Syna, jako Dar z Siebie dla Syna i z motywu Syna; Syn istnieje z Ojca, przez Ojca i dla Ojca; Ojciec i Syn odnajdują się jako osoby w Duchu Świętym. Osoba istnieje w obliczu drugiej osoby i drugich osób i jest racją tych dwu innych osób.

W rezultacie Trójca Święta jest czymś najistotniejszym, Kimś najistotniejszym. Bez Niej nie byłoby niczego. Jest to prawdziwa Pleroma, pełnia Samostająca się. I dogmat Trójcy Świętej jest podstawowym dogmatem chrześcijańskim, dogmatem wszystkich dogmatów.

III. CZŁOWIEK

Kiedys sądzono, że teologia zajmuje się tylko Bogiem. Nie jest to prawdziwe. Dziś widzimy, że w chrześcijaństwie sprzężone są ze sobą nierozzerwalnie język ludzki i język religijny, pojęcie człowieka i pojęcie (obraz) Boga, antropologia i teologia. Według patrystycznej idei „filantropii Bożej” (Klemens z Aleksandrii) nie byłoby człowieka bez Boga, ale także paradoksalnie: nie byłoby Boga chrześcijańskiego bez człowieka (nie w duchu L. Feuerbacha). W antropologii teologicznej mówimy o człowieku zawsze w świetle Boga i w relacji do Boga. Jest to ze wszech miar słuszne, ale zarazem dobrze znane jako „Boża nauka o człowieku” (teo-antropologia), wyjaśniająca człowieka poprzez Boga. Ale dziś trzeba nam dodać tutaj także „ludzką naukę o Bogu” (antropo-teo-logię), wyjaśniającą Boga osobowego poprzez człowieka; nauka ta mieści się w idei Wcielenia, Uczłowieczenia Słowa Bożego, we wschodniej idei Bogoczłowieczeństwa.

Człowiek jest bytem, istotą i istnieniem z Boga, przez Boga i dla Boga. Ale mówiąc z pewną przenośnią – w świetle idei Wcielenia i Odkupienia – jest także pewnym „małym absolutem”, celem samym w sobie (*der Selbstzweck*,

E. Kant), a w konsekwencji pewnym – z daru Bożego – korelatem Boga i partnerem Boga.

a) Osobowy Bóg jest ukierunkowany ku osobom i osoby zawsze coś dodają osobie. Bóg jest w wolności ukierunkowany ku osobom, jest osobotwórczy, tworzy światy-osoby. Jest odzwierciedlony przez świat osobowy aniołów i ludzi. Panteiści uczyli, że Bóg jest Bogiem dopiero w człowieku (G. Bruno, B. Spinoza, F. Schelling, F. Hegel). To wielki błąd. Bóg pozostaje Bogiem i bez człowieka, człowiek natomiast nie jest człowiekiem bez Boga. Ale trzeba pamiętać, że Bóg Trójosobowy mieści w sobie – z łaski – odniesienie do świata osobowego w ogóle;

b) Osobowy Bóg realizuje rzeczywistość na dwu płaszczyznach: bez szczególnego ukierunkowania ku sobie – płaszczyzna stworzeniowa (rzeczy stworzone), i ze szczególnym ukierunkowaniem ku życiu wewnątrz Trójcy Świętej – płaszczyzna zbawcza (historia zbawienia). Oczywiście, płaszczyzny te nie są oderwane od siebie: stworzenie jest warunkiem zbawienia, a zbawienie (wyzwolenie ze zła, odrodzenie, wprowadzenie w wewnętrzne życie Boże) jest nieskończonym spełnieniem stworzenia. Jedna i druga płaszczyzna nie jest konieczna, nie musiała nastąpić, lecz jest z wolności Bożej i z daru Bożego, ale daru osobowego;

c) Osobowy Bóg – Stwórca i Zbawca – nie ma spełnionej bez reszty ekonomii stwórczej i zbawczej, gdy nie jest poznany, gdy nie jest miłowany i nie jest „czyniony” przez człowieka. Jest to pewna zwrotność prawdy, że Bóg określa człowieka przez poznanie go, miłowanie i sprawianie. Mówiąc metaforycznie: Bóg kocha człowieka tak, że brakuje Mu czegoś, gdy miłość nie jest odwzajemniona. Jest tu jakby smutek Boga odrzuconego, zanegowanego. Przynajmniej ekonomia Boża nie jest bez reszty spełniona: plan stwórczy i zbawczy, Biblia, objawienie, Kościół, sakramenty, łaska – dopóki człowiek tego nie przyjmuje z wdzięcznością;

d) Ludzkość jest w pewnym sensie korelatem społecznym Boga po linii wielości osób. Troistość osobowa w Bogu przechodzi w dalszą mnogość osób stworzonych, żyjących w przeróżnych konstelacjach społecznych: Królestwo Boże, Kościół, naród, państwo, rodzina, wspólnota wybranych.

Człowiek jest istotą pochodną, relacją relatywną. Wywodzi się z życia Bożego, z umysłu i miłości Boga. I jako osoba jest z nieskończoną godnością powołany do istnienia z bytu, ze świata do komunii osobowej ze Stwórcą i Zbawcą. Wylania się w tajemniczy sposób z materiosfery, kosmosfery, geosfery, biosfery, psychosfery zwierzęcej – i to wszystko w czasie i przestrzeni. Zaistniał antycypacyjnie już w momencie stworzenia świata, rozwija się razem ze światem i jest zawsze miarą świata. Jest punktem Omega świata, celem i sensem, choć nie jest absolutnym panem świata, gdyż świat jest darem Bożym, nie

zaś łupem człowieka. Człowiek jest strukturą i historią zarazem, immanencją i transcendencją świata zarazem.

Człowiek jest istotą i istnieniem, jestestwem dokonanym i niedokonanym, rozwija się na zewnątrz i ku sobie, jest czymś i kimś. Jest misteryjnym zespoleniem ciała i ducha, ziemi i nieba, czasu i wieczności, skończoności i nieskończoności – w osobie. Najważniejsze, że jest osobą, staje się osobą i coraz bardziej osobą.

Perspektywę nieskończoności otwiera przed nim nie tylko płaszczyzna stworzenia, ale i zbawienia, przede wszystkim zbawienia, które jest dopełnieniem i spełnieniem stworzenia. Jest małym absolutem i żywą analogią Boga. Jest podobieństwem i obrazem Boga Jedyne w Trójcy Świętej. Dzięki odkupieniu i zbawieniu następuje przeobótwienie człowieka i jego „udomowienie” w Trójcy Świętej. Jest to proces ontyczny i moralny. Oba aspekty posiada łaska Boża, która określa człowieka w jego bycie i świętości. Powołany jest cały do współpracy z Bogiem, partnerstwa, dialogu – w wolności i z zachowaniem jego wolności, zwłaszcza w dziedzinie moralnej. Zło moralne jednak, grzech, depersonalizuje człowieka aż do zerwania pozytywnej, osobowej więzi ze Stwórcą i Zbawcą.

Człowiek według chrześcijaństwa nie jest do końca możliwy i zrozumiały bez Chrystusa. Chrystus i człowiek warunkują się, wyjaśniają, dopełniają. Antropologia (teoretyczna i praktyczna) przechodzi w chrystologię, a chrystologia jest w pewnym sensie najwyższą antropologią. Jest to proces ucłowieczania się Boga, a tym samym usynowienia człowieka przez Boga, stawania się dzieckiem Bożym (św. Ireneusz z Lyonu). Chrystus jest motywem stworzenia, prawzorem, modelem i kluczem do jego zrozumienia. Dzieje ludzkości, doczesne i zbawcze, są ujęte w podstawową triadę antropologiczną: Adam Pierwszy i temat stworzenia, Adam Drugi i dzieło odkupienia oraz Adam Trzeci i dzieło eschatologii.

Historia jednostki i całej ludzkości jest jednorazowa, niepowtarzalna i nieodwracalna. Ma ona absolutnie jednorazowy początek, absolutnie jednorazowy środek i absolutnie jednorazowy kres i cel. Nie ma preegzystencji, reinkarnacji, powtórzeń historii, kołowrotów świata, tego samego lub innych.

Człowiek, jak i Bóg, nie istnieje samotnie. Na płaszczyźnie stworzenia człowiek jest podobieństwem i obrazem Stwórcy. Na płaszczyźnie natomiast zbawienia jest na obraz Jezusa Chrystusa: „by się stawać na wzór obrazu Jego Syna” (Rz 8, 29; por. 1 Kor 15, 49; 2 Kor 3, 18; Kol 3, 10). Człowiek jako społeczność jest odzwierciedleniem całej Trójcy Świętej. Dlatego istnieje i realizuje swoje tematy jako osoba jednostkowa i jako społeczność, jako komuniam osób. Tak antropologię indywidualną dopełnia antropologia społeczna, a antropologię społeczną doczesną dopełnia antropologia społeczna zbawcza, czyli Królestwo Boże, Kościół, Chrystus Społeczny.

Antropologia zatem to nauka o człowieku jako jednostce i jako społeczności. Człowiek jako indywiduum nie jest spełniony ani docześnie, ani religijnie. Spełnia się dopiero w zbiorowości, społeczności, w komunii powszechnej. Jak pełna antropologia jest możliwa dopiero w teologii, tak pełna antropologia społeczna (socjologia) jest możliwa dopiero w nauce o Królestwie Bożym, Kościele i ludzie Bożym. Obie strony wzajemnie się potrzebują. Społeczność również jest strukturalnie odniesiona do Boga, jest stworzona przez Boga, wyłania się z wartości wyższych, ma wymiar religijny, kodeks etyczny, sakramenty społeczne. Wymiaru religijnego nie wolno redukować do samej jednostki, jak chce to czynić współczesny sekularyzm.

Społeczność ma swoje nowe parametry i wymiary życia. Ma swoje idee, wartości, moralność, transcendencję. Ma swoją szczególną podmiotowość, świadomość, poznanie, wolę, decyzje, wolność i determinizmy, ascezę i fantazję, tragedie i nadzieje. Życie społeczne polega na szukaniu społeczności idealnej, czyli Królestwa Bożego. Jest to podstawowy temat historii, poczynając od grot pierwotnych przez Sumer, Egipt, Grecję, Rzym, Bizancjum aż po Stany Zjednoczone, Związek Radziecki, Trzecią Rzeszę, Wspólnotę Europejską, Wspólnotę Niepodległych Państw czy poszczególne małe królestwa i państwa. Jest to przedziwny proces dążenia do tego Królestwa Bożego, którego nigdy na ziemi nie będzie. W jakimś sensie zastąpi je Kościół jako Królestwo Boże nie wszertz, lecz w głąb: „Królestwo Boże pośród was jest” (Łk 17, 21).

Jeszcze raz zatem chrześcijaństwo chce w człowieku związać to, co najbardziej obiektywne i społeczne, z tym, co najbardziej podmiotowe i osobiste. Chrześcijaństwo nie czyni człowieka anonimowym, jak komunizm, lecz nadaje każdemu jego własne imię i jest dla każdego jego „własną rzeczą” do końca (Rdz 2, 19).

IV. ŚWIAT

Chrześcijaństwo na początku było jakby oszołomione ingerencją Boga w Jezusie, przyjściem Boga na sposób osobowy, „Emanuelem” (Mt 1, 23), Bogiem zadany ludzkości do „decyzji” Potem – od patrystyki – było zafascynowanie nową wizją człowieka jako dziecka Bożego. Od średniowiecza zaczęto się zajmować bardziej Kościołem, Chrystusem Społecznym, społecznością. Na dalszym planie pozostawał kosmos, natura, świat. Dziś chrześcijaństwo odkrywa coraz bardziej „cud świata” Świat jest też jak najbardziej związany z Bogiem i Chrystusem. Świata nie da się zrozumieć bez Boga. Kosmologia i teologia dopełniają się. Dziś potrzeba nam teo-kosmologii.

Świat został stworzony z miłości Bożej ze względu na Syna, który jest wiecznie rodzony, i ze względu na Ducha Świętego, który jest wiecznym jednoczeniem osobowym. Stąd jest przeniknięty Bożym rozumem, intelektem, mądrością, Bożą miłością, pięknem, wolnością, najwyższą tematycznością i sensem. Świat jest realny na swoją miarę, żywy, plastyczny, działalny. Ostatecznie poddany jest prawu ograniczoności i ambiwalencji, a więc poddany także prawu zła, dysharmonii, nieładu, rozbicia, nonsensu. Uczestniczy zatem w prawdzie i fałszu, dobru i złu, pięknie i brzydocie, wolności i zniewoleniu, życiu i śmierci, miłości i nienawiści: „Stworzenie bowiem zostało poddane marność [...] również i ono zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia” (Rz 8, 20-21). Świat więc nie jest Bogiem, nie ma charakteru absolutnego, nie jest jedynie dobrem we współrealizacji z człowiekiem. Ma więc za zadanie wyzwolenie ze zła: dopełnienie stworzenia przez zbawienie przede wszystkim ze strony człowieka, któremu został powierzony. Ma swoje nieogarnione perspektywy od najmniejszej cząstki atomowej po galaktykę, od atomu po psyche. I ma swoją ogromną dynamikę: materia i energia, przeciwieństwo i jedność, ruch i statyka, fakt i zadanie, miary nieskończenie wielkie i nieskończenie małe.

Świat nie jest zrozumiały bez człowieka, a człowiek bez świata. Z punktu widzenia zjawiskowego człowiek wyrósł z samego łona świata wraz z pierwszymi cząsteczkami materii, energii i fal i pozostaje zawsze w relacji do całego wszechświata. Promień człowieka jest współrozciągły do całej materii. Tak więc człowiek jest w centrum świata, zespolił się z nim i oparł się o jego byt. Jednocześnie człowiek jest celem i sensem świata. W całości jest to relacja dynamiczna: świat jest faktem, ale i zadaniem we wszystkich aspektach. I tutaj wyrasta problematyka całej personalizacji, humanizacji i socjalizacji świata. Jest to jednak problem, z którym nie możemy sobie poradzić.

Relacja człowieka do świata wymaga ciągle pewnego rodzaju odkupienia, gdyż w przeciwnym razie dochodzi do powstania antyświata i antyczłowieka. W aspekcie stwórczym człowiek tworzy poznanie, naukę, technikę, kulturę, sztukę, miasto, świat sztuczny; chce, żeby wszystko było dlań „ziemią podaną” (Rdz 1, 28). Ale w tym wszystkim żyje ciągle problem idololatrii. Dawny problem kultu bałwanów ucieka nam niejako w głąb: w samego człowieka, w kodeks moralny, w kulturę. Kultury dziś, zachodnie i wschodnie, ulegają nadal pierwotnej pokusie, by nie służyć Bogu, lecz zaprzedać się szatanowi ze względu na rzekome powodzenie materialne. Ale i ten problem ucieka nam w głąb. Jawi się bunt przeciwko samej zasadzie stworzenia, samego odkupienia, samym wartościom wyższym; człowiek zaczyna oddawać hold przeciwnościom tych rzeczy: niszczeniu, hańbieniu ludzi i rzeczy i antywartościom.

Jednym z głównych przejawów odrzucenia wartości wyższych jest wyrzucenie kategorii odkupienia świata przez ducha, przez krzyż i przez nawrócenie (metanoję). Kultury współczesne chcą budować na ubóstwianiu świata takiego, jaki jest, i na wartościach antyreligijnych. Marzą one o niszczeniu kosmosu, natury, przyrody, ziemi; nie przetwarzać, lecz niszczyć. Właśnie laicyzacja ostatecznie to niszczenie i szatan jest „Niszczycielem” (Ap 9, 11) – Antystwórcą. Tym bardziej nie myśli się o odkupieniu stworzenia przez ofiarę. Całe kultury klucz do dobrobytu i szczęścia widzą dziś w odrzuceniu Boga. Czy to nie jest szatańskie? A może jest to Hegłowska negacja? Sama negacja ma dać byt. I budują sobie ludzie świat bez Boga, państwo bez Boga, miasto bez Boga, kulturę bez Boga, sztukę bez Boga, etykę bez Boga, technikę bez Boga, komputer bez Boga i tak do końca.

Może poprzez tę negację świata jako Bożego człowiek sam chce się przedstawić jako Bóg (Iz 41, 23)? Chce siebie kreować jako Boga: swoją wolę, swój umysł, swoje idee. Przede wszystkim spowodował ogromne rozdarcie między sobą a światem. Jest to szczególny grzech przeciwko światu. Człowiek uważa, że sam siebie wybawi od wszelkiego zła, grzechu, ograniczoności (autosoteria).

Atak na stworzoność świata oznacza niszczenie bytu, łamanie praw istnienia, rozsadzanie reguł – to wszystko pod hasłem wolności. Myślę, że ateizm społeczny, kulturowy, polityczny, artystyczny, estetyczny, prakseologiczny zaczęli ludzie z Zachodu. Wyraźniejszy początek dali temu pobożni franciszkanie: Jan Duns Szkot (zm. 1308) i William Ockham (zm. 1349), którzy – z pobożności – rozerwali to, co chrześcijańskie, i to, co światowe (poznawalne, rozumne, ludzkie). Byli przeciwko konsekwencjom Wcielenia, żeby „nie ubliżyć” Bogu przez łączenie Go ze stworzeniem, nie bezczęścić świętości chrześcijaństwa, „nie kalać” Zbawcy. Świat nie ma nic do tego, co chrześcijańskie, ani odwrotnie: świat niebiański nie ma żadnego punktu styczności z ziemskim. Był to skrajny dualizm aleksandryjski. Gospodarka, życie socjalne, polityka, nauki, technika, kultura, rozum, prawo, etyka doczesna, praktyka świata poszły swoim torem, wyłącznie doczesnym, a religia została zamknięta w duszy, w sercu, w uczuciu, w irracjonalności, bez światła intelektu. Nie ma żadnego spotkania wiary z wiedzą, rozumu z łaską, świata z religią, społeczności świeckiej z Kościołem.

Chrześcijaństwo widzi świat jako *theatrum* bosko-ludzkiego dramatu. Bóg jest reżyserem, rozpiisał wszystkie role, Chrystus jest *prima persona*, każdy z nas gra swoją partię, wszystko ma swój czas, miejsce i wyraz, Duch Święty daje pozytywne znaczenia i sceny. Szatan i zło, także nasze, chcą zniweczyć cały dramat, zniszczyć teatr i stworzyć antyświat i antydramat. Ale razem jest tylko jeden teatr, jedno drama, jeden sens zdarzeń, jedna widownia i jeden tok zdarzeń. Nikt z ludzi nie znajduje się poza tym teatrem i obiektywnie wszyscy

są teistami. Nie ma realnej różnicy między teistą a ateistą, jest tylko różnica myślna – autointerpretacyjna. Niewierzący interpretuje owo drama, jakby Boga nie było. Jest to interpretacja najbardziej pesymistyczna, bo ostatecznie odmawia rzeczywistości jakiegokolwiek sensu. Interpretacja teistyczna jest najbardziej optymistyczna: nic „nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 8, 39; por. 8, 35-39).

Świat staje się we wszystkich zdarzeniach, stanach i strukturach zbiorem znaków i sensów między człowiekiem a Bogiem, po prostu językiem żywym. Przez niego Bóg mówi do człowieka, a człowiek – świadomie i nieświadomie – mówi do Boga. Częściami tej mowy są: życie, istnienie, przyroda, gramatyka kosmosu, poznanie, miłość, radość i cierpienie, praca i wypoczynek, walka ze złem, objawianie się człowieka sobie samemu (Vaticanum II).

Bez Boga, bez hipotezy Boga nie ma rozumienia świata. Świat tłumaczy siebie przez człowieka i Boga. Ostatecznie świat w ujęciu chrześcijańskim jest najlepiej rozumiany w świetle idei Jezusa Chrystusa jako jego Alfya, Centrum i Omegi (P. Teilhard de Chardin). W tym względzie chrześcijaństwo jest pełne największego optymizmu: oto jesteśmy poza nicością i nigdy już nie padniemy w nicość. Stało się to możliwe dzięki światu jako naszej macierzy. Dlatego świat staje się ojczyzną ziemską i drogą do ojczyzny niebieskiej. Nie ma innej drogi do zaistnienia człowieka i osiągnięcia zbawienia jak przejście przez sam środek świata. Ma on być coraz bardziej poznawany, miłowany, czyniony. Ma być widziany jak Dłoń Stwórcy, jak Twarz Jezusa, jak szata Pantokratora, jak obecność Zmartwychwstającego, jak budowanie Jerozolimy Niebieskiej.

Obecnie świat musi być chrystianizowany we wszystkich aspektach. Zależy to o jego charakterze wspólnego domu. Ateiści, teoretyczni i praktyczni, chcą go zabić jako twór Boży, jako odbicie Chrystusa, jako język z Bogiem. Chcą go zafałszować, uczynić znienawidzonym i bezsensownym. My natomiast w Dekalogu odkrywamy przykazanie miłości świata jako dzieła Bożego. Wierzymy, że łaska i dobro są mocniejsze niż nienawiść i zło: „Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficiej rozlała się łaska” (Rz 5, 20). I tak teologia staje się nadzieją dla kosmologii.

A PERSONALISTIC OUTLINE OF THEOLOGY

S u m m a r y

Catholic theology whose core, main current and interpretative key make the branch of theology, called somewhat clumsily „dogmatic”, is understandable, and likely to be pursued in a reasonable manner, and can be applied in life, preferably in its personalistic approach, that is within the frameworks of personalism as a total system, not only as its anthropological branch, or as anthropology. Likewise this theology is most vivid and seeks to see things as Jesus Christ alone saw them. It treats about God only as a personal being - on the basis of revelation - about Three-Person God. Man as a person is the alfa, centre and omega of the material world. In the Christian approach the world is a language through which there undergoes an essential communication among persons, especially among human and divine persons.

Translated by Jan Kłós